

Władysław Jurek  
Redakcja Literat

za wzięcie  
na w...  
Nr: 1201/71  
18<sup>00</sup>

ten, o którym śmiał

Nie był z tych ludzi, co to wiecznie weszają za złem, w każdym dopatrują się wrogości, podgryzania, i dlatego właśnie aby uprzedzić podgryzanie, sami gryzą, tak profilaktycznie. Nie był też z tych, którzy każdy uśmiech, każdy serdeczny gest mają obliczony, to za tyle i tyle, to za tanto wczorajsze, to za jutrzejsze.

Kasper nie z tych rzeczy. Po prostu inny człowiek. Szeroki gest, szerokie serce, kipiące życzliwością dla znajomych i nieznanym. Jego przyjazny uśmiech rozbrajał każdego. Właściwie można by na tym skończyć, gdyby nie pewien drobny szczegół. Rzekło się, że Kasper miał szerokie serce, hojną rękę, szeroki gest. Ale jeśli się rzekło jedno, należy powiedzieć resztę. Kasper nie miał pokrycia na to szerokie serce, a właściwie to na nie nie miał pokrycia. Gospodarka mała, zaniedbana, rodzice starzy, reszta rodzeństwa rozplynęła się po świecie, został sam Kasperek, teraz jedynak, podpora starych ojców, podpora gospodarki i czego tam jeszcze. W tych warunkach trudno pogodzić podporę z szerokim sercem.

Tymczasem stało się. Kaspra urzekł gest kolegów, którzy przyjechawszy na urlop, czarują wieś dziwnymi strojami, fryzurami, a przede wszystkim hojnym poczęstunkiem w gospodzie, która po remoncie nazywa się restauracją. Otóż w tej restauracji przyjezdni koledzy cuda czynią dla zdobycia poklasku, dla podkreślenia swego awansu i w ogóle. Kasper przeżywa to w sposób niewiarygodny, przeżywa tak głęboko, że chwilami zapomina czy jest Kasprek czy jednym z nich, tych przyjezdnych urlopowiczów. Gdy sobie uświadomi, że jest tylko Kasprek, znika na chwilę, ale tylko na chwilę, bo już jest

z powrotem, i on rzuca setkę na ladę przed bufetową, on zamawia, stawia, częstuje. Czyli- stać go na to samo, co tamtych przyjezdnych. Czyli- nie ma między nimi żadnej różnicy. Jego twarz promienieje, uszy łechce ludzki szept: "Patrzcie, jaki dziś Kasper hojny! Wnet by siebie pokrajał na kawałki i rozdał innym". On nie dostrzega w tym cienia kpiny, jest urzeczony samym sobą. Jest tym, o kim się mówi, kogo się podziwia.

Jednego dnia dowiedział się, że przyjeżdża na urlop kolega z Nowej Huty, modniś, elegant, czaruje dziewczęta, zgrywa się wobec chłopaków, słowem- wszyscy przy nim idą w cień. Dobrze zarabia, stać go na coś więcej niż innych. Stara matka oczu z syna oderwać nie może, tyle z niego ma dumy i chluby. Czego innego chyba niewiele albo zgoła nie. Ale sąsiadkom dziwy opowiada, że gdyby tylko chciała, gdyby jedno słowo szepnęła synowi, cudami by ją ozdobił. Ona jednak nie z tych, jej nie nie trzeba więcej do szczęścia. Nie a nie. Jedzenia w domu dosyć, teraz na wsi nikt o chleb nie sklamrzy jak to dawniej bywało, a jakieś tam szmatki, łatki- nie dla niej. Niech się stroją młodzi, niech się cieszą, że dożyli takiego czasu, że teraz się urodzili. Jej radość- że może na nich popatrzeć, że jej syn na pierwszym miejscu.

Kaspra trochę niepokoi przyjazd kolegi. Postanawia sobie, że tym razem na pierwszym planie musi być on. Co robić, to robić, choćby na głowie stanąć, ale w żadnym wypadku tamten nie może go zepchnąć na dalszy plan. Ma na to sposób, który go chyba nie zawiedzie.

Co ukrywać, o gotówkę chodzi. Rzecz na pozór bagatelna, ale gdy jej nie ma, trzeba mocno głową potrząsnąć, zanim

zjawi się jakaś szczęśliwa myśl. Bo takich zwyczajnych myśli Kasper ma aż nadto w głowie. Choćby ta, która go najczęściej nurtuje. Że bracia poszli w świat a on został w domu, pomaga ojcu w gospodarstwie, upał czy słońce on pilnuje roboty, więc chyba coś mu się z tego należy. Wystarczy wziąć na zdrowy rozum i każdy powie to samo. Niezadługo cała gospodarka przejdzie na niego. Niedużo tego, kilka hektarów, ale wyżyć można. Gdyby słuchać agronoma, to nawet coś więcej...

Tę kwestię Kasper na razie zostawia ojcu a sam myśli o sprawach bardziej konkretnych, dotyczących jego osobiście. Chodzi przecież o gotówkę, z czym wiąże się wiele spraw ubocznych. Najpierw trzeba zrobić wywiad, kto we wsi ma leżące pieniądze, w jakim celu je trzyma, a potem należy takiemu kunsztownie wytłumaczyć, że gotówka bez uszczerbku może leżeć tu, może leżeć tam, byle była.

Że u Pilchów wszyscy są przy pieniądzach, o tym każdy wie. Gospodarka gospodarką a uboczne ~~zyski~~ zarobki - to już czysty zysk, można powiedzieć, leżące pieniądze. Stary Pilch od dawien dawna po weselach muzykuje, gościom weselnym wiaty wyśpiewuje, przy pochlebne, z kunsztem pomyślane, więc nikt nie skąpi i byle czego do bas <sup>a</sup> nie wrzuci. Dwaj synowie także mają głowy nie od parady, w Nowej Hucie coś majsterkują, a do tego obaj lubią sknerzyć i żaden grosza lekko nie puści, toteż żaden z nich na pustą kieszeń nie narzeka.

A więc tam udał się Kasper z ważną misją, do każdego z Pilchów oddzielnie, w innym czasie i miejscu. "Tata kupują krowę, dobra okazja bo krowa z mlekiem, brakuje im dwa tysiące, w jarmark oddadzą".

Nikt nie pytał co i jak. Przecież ojciec Kaspra poważny człek, a okazja z mleczną krową nie często się trafia, więc

żadnemu z nich nie przyszło na myśl molestować o oddanie ani w ten jarmark, ani w następny. Przecież nikt nie ucieka, obawiać się nie trzeba. Kiedyś tam rzecz wyjdzie na jaw, rodzice Kaspra znajdą się w niemałym kłopotcie, w końcu zaagoda ludzi, i jeszcze poproszą, żeby nie rozpowiadać po ludziach, żeby się nie rozniosło, bo chłopak jak chłopak w tych latach: lekko w głowie, płoccho, ale się ustatkuje i będzie z niego pociocha. Najważniejsze, że świat go nie ciągnie, na gospodarstwie zostanie, a że ma miękkie serce, to starzy rodzice przy nim nie zginą.

Nikt z sąsiadów nie słyszał, żeby z ~~żadnego~~ powodu Kasperka dochodziło w domu do głośniejszych awantur. Jakby nie nie zaszkło. Dopiero historia z księdzem wytrąciła rodziców z równowagi. Historia podobna do tamtych, prawie taka sama, gdyby nie to, że dotyczyła księdza. Gdy termin minął, a nikt się nie zjawił z długiem, ksiądz odczekał jeszcze trochę, w końcu zagadnął matkę na drodze.

-Jak tam się chowa nowa krowa? - Nie wypadło inaczej zapytać tylko tak. Kobieta przystanęła a jej zagłupana mi-  
*Myśli o tej nowej*  
na nasunęła księdzu myśl, że coś tu jest nie tak, jak być powinno.

-Jaka krowa?

-No ta, na którą pożyczycie tysiąc złotych.

-Od kogo pożyczycie?

-Ode mnie.

Kobiecina zachodzi w głowę. Może ksiądz wziął ją za kogo innego? Duchownej osobie również może się to przytrafić. Więc dopytuje się co i jak. Przecież my żadnej krowy...

Ciężko jej się szło do domu. Najbardziej przygniótł ją wstyd. Oddanie długu to drobnostka wobec myśli, że nie

okazał żadnego skrępowania wobec swojego proboszcza. To już do tego doszło, że dla tych młodzików ksiądz nie ksiądz wszystko jedno. Szła nie podnosząc głowy, aby nikt nie dojrzał troski w jej oczach. Czy uda się to ukryć? Ksiądz nie domyślając się niczego, mógł się gdzieś wygadać, że kupili krowę, a ludzie zaraz resztę sobie poskładają. A przecież o nic innego nie chodzi, jak tylko aby ukryć lekkomyślność syna przed światem.

Tak sobie kobieta rozważała, nie wiedząc, że po wsi szły mowy takie i siakie. Że Kasperek spryt ma nie byle jaki, jeśli potrafił od trzech Pilchów pożyczyć, od trzech z jednego domu, a żaden nie wiedział o drugim; że ojciec w dalszym ciągu nie pozwoli nic na syna powiedzieć, że coś tam sprzedał i długi pospłacał. Wieś bawiła się na całego. Gdyby nie Kasperek nie byłoby z czego się pośmiać. Prawdziwy talent. Trzech z jednego domu wywiódł w pole... Nawet z księdzem sobie poradził. Co on teraz wymyśli, bo na krowę mleczną już nikogo nie nabierze.

Coraz mniej uznania dla talentu syna zaczął okazywać ojciec. Wreszcie padły gromkie słowa. Dość tego. Dość wstydu i pokłażania. Krył przed ludźmi dopóki się dało, ale teraz, kiedy rzecz nabrała rozgłosu, powiedział krótko: dość. Gdy jeszcze zjawik się jakiś dłużnik, ojciec wyśmiał go: idź do tego, ~~u kogo~~ komu pożyczyłeś. Ja o niczym nie chcę wiedzieć.

Koniec końcem i wygnali ojciec syna na robotę do huty. Inni tam zarabiają i dobrze się mają, choć daleko im z talentem, niech on pokaże co potrafi. Resztę długów musi sam spłacić, a przy okazji nabierze ~~moresu~~, nabierze tego zwyczajnego rozumu, potrzebnego na codzien.

Przebył Kasper na robocie całe pół roku. Czy wiele zmądrzał, nie wiadomo, to się dopiero okaże, natomiast wiadomo, że dług jak wisiał nad domem, tak wisi. Czasem matka coś tam z ręki syna wydarła, gdy wpadł na krótki urlop, ale to poszło na domowe potrzeby. Rodzice nawet z tego stanu rzeczy byli zadowoleni; dłużnicy ich nie nachodzili, sąsiedzi nie kpili, a jeśli zgadało się coś o chłopaku, to z całym respektem dla jego awansu. Byłe ciura tam by się nie utrzymał, widać, do rozumu przychodzi. Jeszcze trochę a będzie z niego pociecha, bo spryt ma, niebyłejaki spryt. Z tym dalej zajdzie niż z najlepszym papierem. Wystarczy baczniej rozejrzeć się po świecie, aby stwierdzić, że tak jest. Bo spryciarz jeśli nie przejdzie, nie przelezie, to przeskoczy. I swoje osiągnie. Rodzice przytakiwali.

Jednego dnia, gdy Kasper był na urlopie, zjawiała się u starych jakaś pani. Ani młoda, ani stara, wyglądała na letniczkę. Pewnie pokoju szuka. Ale ta inaczej zaczęła. Czy tu mieszka taki a taki? Tu, ale nie ma go w domu, pewnie do klubu wyskoczył. Teraz na wsi kluby w modzie. A wy pewnie rodzice? Niby rodzice. Więc mówicie, że syn pewnie w klubie. Daleko stąd? Ojciec tłumaczy i przez okno pokazuje. Niedaleko, w środku wsi, gdzie autobus staje. Musiała pani zauważyć.

Nie zauważyła. Pierwszy raz w tych stronach, więc nie ma żadnego rozeznanania. Starzy przyjmują jej oświadczenie z dużą powściągliwością. Ona mówi, że nie ma rozeznanania, a tutaj, w domu, wpycha ślepia w każdy kąt, w każdą niemal szparę. Wygląda na taką, co to chciałaby ściany przeniknąć, pod podłogę się dostać, każdą rzecz przenicować. Takie wrażenie odniósł ojciec. Obydwoje starzy, zerkając na siebie, przekazują sobie nieme pytania. Co za jedna? Jak się wobec

niej zachować? Może z jakiego urzędu? Jak zapytać, żeby nie urazić? Naród to strasznie grymaśny, nigdy niewiadomo, jakim słowem można rzecz załagodzić a jakim popsuć. Na chybitraf matka proponuje: możeby pani do Klubu? Tam jest kawa, z drogi człek utrudzony...

Ona jakby nie słyszała. Rozsiadła się i siedzi. Do gadania się bierze. Widocznie ze starymi ma przyjemność pogwarzyć. O tym i owym, aby coś gadać. Już zeszła na te mizerne sprzęty, których jest trochę w izbie. Ladaco te stołki, stół nie lepszy, wysłużone graty, dawniej innych ludzie nie znali. To dziś dopiero takie czasy nastały, że nawet na wsi są sklepy z meblami. Czego tam nie ma. Ale im starym muszą te do końca życia wystarczyć.

-Pewnie w drugiej izbie macie coś lepszego?

Starzy nie wytrzymali, porwał ich śmiech. Coś lepszego? W drugiej izbie? Drugiej izby w ogóle nie ma. To znaczy jest izba, ale tam siano. Do stodoły się nie zmieściło, a że pusta izba... Agronom poradził jakiś nawóz, przedtem łąkę zmeliorowali, i teraz kłopot z sianem. Ponieważ większa izba pusta, nieskończona... Ano zeszło z wykończeniem domu. Dawniej nie tak łatwo było uporać się z domem. Na pierwszym miejscu było staranie o dzieci: jak im zabezpieczyć życie. A potem lata uciekały, a jeszcze potem czasy się zmieniły i dzieci pouciekały. Gdy ten ostatni syn się ożeni i nową gosposię sprowadzi...

Nieznamoma poruszyła się niespokojnie.

-Tak, prawda, wy macie dość na głowie, ale syn zarabia, to on urządzi izbę, kupi meble.

-Na razie są pilniejsze rzeczy od mebli.

Ona przytakuje, udaje zrozumienie ich spraw. Rzecz jasna, meble nie są najpilniejsze. Pewnie pola dokupują,

bo zdążyła zauważyć, że tutejsze gospodarstwa są małe, ziemia mizerna. Starzy nie wytrzymują z rozweselenia.

-Co też pani... My tego, co mamy, nie możemy obrobić. Dzieci w świecie, rzadko które się pokaże, w domu tylko Kasperek. Ale z nim różnie się układa. Dokupywać ziemi? Dawne czasy. Gdyby słuchać agronoma, i gdyby więcej rąk do roboty, to z tego, co mamy, aż nadto wyżyć można. Co pani tak patrzy? Prawdę mówimy. Dokupować... owszem, zdałoby się, ale nie ziemi tylko czegoś do ziemi. Dużo rzeczy zdałoby się zmienić i dopasować do dnia dzisiejszego. Nowy gospodarz tym się zajmie, jego powinność... O, Kasperek idzie.

Wpadł z hałasem, w jego ustach pełno słów, skoro jednak dostrzegł przybyłą, raptownie zamilkł, z miejsca zawrócił i już go nie było. Matka wybiegła za nim przed próg, ale szukaj wiatru w polu. Ani śladu z chłopaka. Tylko jej donośne wołanie.

-Kasperek, gościa masz. Ta pani do ciebie.

Wróciwszy do izby, matka lamentowała dalej, zdziwiona wielce i zaskoczona zachowaniem syna. Co mu się stało? Takim go nigdy nie widziała. Zawsze usłużny, uprzedzająco grzeczny, że do rany przyłożył. Co jak co, ale pod tym względem rodzice niczego nie mogą mu zarzucić. Czyżby w klubie coś zaszło z kolegami?

-Ja wam wszystko wyjaśnię - powiedziała nieznajoma, ochłonawszy z wrażenia. Już wiem, z kim miałam do czynienia. Wasz syn to oszust i naciągacz. U mnie cały czas mieszkał, nie płacił, jeszcze pożyczał. Z oczu mu dobrze patrzyło, słoweczka jak miód, to wietrzyłam. Że dokupuje pola, że będzie się ze mną żenił. Meble już kupił, wszystko do żeniaczki gotowe, więc jak <sup>tylko</sup> z polem załatwi... Uwierzyłam. Tak wyraźnie



tak ładnie wszystko mi namalował—to pole, te meble, trudno było nie uwierzyć. Kiedyś przyszła mi myśl, żeby na własne oczy zobaczyć. To i przyjechałam, zobaczyłam. Co straciłam, to straciłam, ale chyba to ostatni raz.

Matka spazmuje, ojciec ma ochotę dobrze pokląć, ale mu słów brakuje. W kółko to samo powtarza. Skąd taki wyrodek? W kogo się wdał? Przecież żadne z tamtych dzieci... Co począć z takim? Już wiem: ożenię go. Zdam mu grunt i ożenię. Niech się baba z nim hasieli, ja nie mam siły. Żeby ino znalazła się taka. Na gębie chłopak jak z obrazka, może się jaka skusi. Zaraz jutro zacznę chodzić koło tego. Mam coś na oku. Wysyłać w świat—nie opłaci się. Więcej straty niż pożytku. Jedyny ratunek—ożenić. Szkoda że pani miastowa... Jak Bóg na niebie—ożenię lekkoducha. Ale dziś skórę mu złoję. Nie wytrzymam, na kwaśne jabłko spiorę. Tylko to mi ulży. Podaj mi matka ten postronek, co wisi na haku. Niech go mam pod ręką. Dziś zrobię porządek. Choćbym trupem miał paść. Albo zrobię z niego człowieka, albo... A potem niech się baba z nim użera. Dość pobłażania, dość swawoli. To twoja wina, matka... Co Kasperek nabroił, ty zaraz do mnie: żeby cicho, sza, żeby ukryć przed światem, żeby ino. Masz teraz: cały świat o nim gada. Wielki człowiek. Ciesz się ile możesz. A ja zaraz jutro...

---